

NOWY

Kurjer Łódzki

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

Sobota, dnia 21 listopada 1914 r.

Teatr Talja

Bilety do nabycia wcześniej w cukierni Gostomskiego (dawniej Roszkowskiego).

POLSCY ARTYSCI ZJEDNOCZENI.

W sobotę dnia 21 b. m. o godzinie 7-ej wieczorem

„WYWŁASZCZENIE”

Sztuka w 4-eh aktach na tle stosunków Pruskich Połanieckiego.

Anons: Niedziela 22 b. m. o g. 7 w. **Wóz Drzymały** Rączkowskiego i **Zagłoba Swatem** Sienkiewicza. o g. 3 po poł. **Robert i Bertrand** (Dwa złodzieje), wodewil ze śpiewami w 3 akt.

Łódzki Oddział Towarzystwa Elektr. Ośw. z r. 1886

w przewidywaniu wyczerpania zapasów węgla

w bardzo niedługim czasie — o ile nie nadejdą świeże transporty

wzywa w imię wspólnego dobra do możliwie oszczędnego zużywania prądu!

KOMITET CZERWONEGO KRZYŻA

prosi uprzejmie o łaskawe okazywanie gościnności lekko rannym żołnierzom.

Współobywatele nasi, którzy pragną przyjąć do siebie na pomieszkaniu z utrzymaniem lekko rannych żołnierzy, raczą w oknie swego mieszkania wywiesić flagę Czerwonego Krzyża i adresy swe złożyć u głównego pełnomocnika przy armii czynnej JW-go A. I. Guczkowa, inż. Wagnera lub duchownych wszystkich wyznań.

Komitet Czerwonego Krzyża.

Łódź, 21 listopada.

Ludność naszego miasta zdaje w tej chwili egzamin państwowy i społeczny.

I zdaje go pomyślnie.

Pozostawiona raz sama sobie, bez dyrektyw intelektualnych Warszawy, bez władz administracyjnych i municypalnych, bez sądów, inspektorów podatkowych, fabrycznych, lekarskich i wogóle czynników, bez których, zdawałoby się, powszechny bezład i chaos zapanują nawet w normalnych czasach.

A tymczasem...

Przyszły wypadki nadzwyczajne, wypadki, które są pierwszą dla najstarszych współmieszkańców naszych, wydarzenia, zdolne wytrącić z równowagi najbardziej uświadomione społeczeństwa, wzniecić popłoch szalony i rozpętać najdziksze instynkty przyczajonej w człowieku bestji.

I cóż?

Krwawi się wokół łuna pożogi, huk smiercionośnych baterji wstrząsa powietrze, coraz częściej suniępny korowód rannych, a z przedmieść i siód okolicznych biegną groźne wieści o spustoszeniach przez wojnę uczynionych.

A w Łodzi spokój, powaga i ofiarność...

I nie jest to spokój sybaryty, przeświadczonego o samobezpieczeństwie, powaga sytego mieszczucha, praca chciwego groszora i ofiarność, obliczona na reklamę.

Nie.

To są cechy uświadomionego obywatela, który zdaje w tej chwili egzamin ze swej dojrzałości społecznej.

I zda go do końca chlubnie.

Ekonomiczna ruina Niemiec.

Prof. Migolin w rosyjskim „Nowym Ekonomście” ostrzega przed złudzeniem rychłej ekonomicznej ruiny Niemiec. „Koło ogniste — powiada — dokoła Niemiec zamknięte nie jest, za pośrednictwem Holandji, państw skandynawskich, Szwajcarii, Włoch i Rumunii Niemcy i Austro-Węgry mogą się dość swobodnie komunikować ze światem zewnętrznym. Chociaż ich handel zewnętrzny bardzo się uszczuplił, jednak jest on jeszcze bez porównania obszerniejszy od rosyjskiego handlu zewnętrznego, który ustał niemal całkowicie”.

Profesor ani na chwilę nie wątpi o tem, że Niemcy koniec końców zo-

zostaną pobite. Siły wojenne i ekonomiczne ich wrogów są znacznie większe. Ale zwycięstwo nie może być ani rychłe ani łatwe, trzeba być przygotowanym na długą kampanję.

Oczywiście możliwym jest i bardzo pomyślny obrót wojny, to jest rychłe zwycięstwo zarówno Francji, jak i Rosji. Wtedy niewątpliwie wdadzą się też Włochy, Rumunia, Holandia, Danja i Niemcy, odcięte od świata, upadną na duchu i kapitulują.

Jeśli jednak nie uda się osiągnąć tak stanowczego zwycięstwa i jeśli Niemcy, nawet pobite, cofać się będą krok za krokiem tylko, wówczas kampanja się przewlecze i trzeba będzie uciec się do systemu ekonomicznego wycieńczenia Niemiec. Na to jednak trzeba roku wojny. Dłużej niż rok Niemcy wytrzymać nie mogą. Na ten też termin trzeba kampanję obliczać i przygotować na ten czas niezbędne środki. Trzeba się pozbyć złudzeń, wróg jest silny i potężny. Nie trzeba sobie wyobrażać, że jest on już wyczerpany. Do tego jeszcze, niestety, bardzo daleko”.

Jego „Bóg”.

Pod tym tytułem podaje senator Camille Pateau w „Matin” jeszcze jedną sylwetkę Wilhelma.

Jest to zastanawiające: po za wszystkim jest Wilhelm pobożny i mistyczny. Ten krwawy potwór niebo tylko zda się mieć w ustach. Gdy postanowił rozpętać nad cywilizowanym światem wszystkie okropności nieznanego dotychczas we swej ohydzie wojny, gdy tysiące ludzi zaczęły się zabijać wzajemnie dla jego kaprysu — uczuł potrzebę wplątania do swej zbrodni swego rodzinnego „Boga”. W imieniu tego „Boga” wskrzesza on wstrętne zwierzęce czyny Atyli. W pysze swej sam chce zostać „biczem Bożym”. Nawołuje swych śpiaczych, by na swe najohydniejsze czyny prosili Najwyższego o błogosławieństwo.

I to jest najwstrętniejsze, że Bóg, do którego modli się Wilhelm nie jest destrukcyjnym bóstwem scytów, bałwanem, krwi ludzkiej spragnionym, jakimś Molochem, chciwie rozkoszującym się ostrym dymem spalonych ciał. Nie. Jego „Bóg” ma być Bogiem ewangeliji, tym Bogiem, który rzekł: „kochaj bliźniego swego”.

Dla religiji jego „Boga” potrzeba by nowego dekalogu, nowych dziesięciu przykazań, które brzmiły: będziesz zabijał, będziesz mordował, będziesz kradł, będziesz pokrywał ziemię krwi potokiem i zgłiszczami pożarysk.

I jak straszna właściwie jest aberacja mózgowa człowieka, który wierząc w istotę Wszechmocną i Wszechdobrą, żąda od tej istoty, by się stała współnikiem wiarołomstwa, spustoszeń wsi, miast, mordów niewiast i dzieci — słowem wszystkiego, co rodzaj ludzki uważa za zbrodnię i hańbę! Dziwnym jest ten „Bóg”, który potrzebuje sto, tysiąc razy więcej ofiar ludzkich, niż bóstwa najdzikszych, najbardziej barbarzyńskich ludów!

Przypominacie sobie zapewne straszliwy szczegół bitwy nad Marną? Nasze armaty położyły pokotem tysiące Niemców. I oto z ciał swych towarzyszy zabitych i rannych zrobili sobie pozostali żołnierze osłonę. Zabijali z poza swego okropnego szańca. Oto próba ofiar, jakich wymagał Gott Wilhelma III!

Pobożność jest tradycją w rodzinie Hohenzollernów. Pradziad obecnego kaisera i założyciel potęgi pruskiej, zwany „Wielkim Elektorem”, z nadmierną zrzecznością dźwignął swe państwo z nicości, oszukując swych sprzymierzeńców i łamiąc wszystkie zobowiązania. Lecz przed każdym nowym łajdactwem w pobożnej medytacji przywoływał pomoc „Boga swej dynastji”, który znow nigdy mu nie odmawiał intratnego, choć wiarołomnego pomysłu.

By pozostać w zgodzie ze zwyczajami pruskimi, Bismarck — ten genjusz przebiegłości i brutalnej mocy — zawsze miał Opatrzność na ustach i zawsze udawał, że czyta małe książki dewocyjne bigoterji.

Lecz wszystko cośmy o elektorze i Bismarcku powiedzieli, jest niczem w porównaniu do obecnego kaisera. Zobaczycie, iż będzie on zapewniał, że to „Bóg” jego nakazywał mu zburzenie katedry w Reims. Ten „Bóg” podpalacz kościołów, jest doprawdy dziwną postacią w pantonie wszystkich wieków.

Prawdę powiedziałwszy Gott Wilhelma II strasznie podobny jest do szatana. Nawet jednak szatan jest czemś błędem, niemal niewinnym w porównaniu do tego rozpętania mordu i zniszczenia. I tak dziwna jest ulomność mózgowa jednostek, która ohydę swoich nikczemności czynią jeszcze straszniejszą, mieszając do nich niebiosa i czyny swe złe i wstrętne zaprawiając żargonem pobożności.

